ROK III. MARZEC 1931 NR. 3

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Dwa arcydzieła literatury powszechnej:

„WYZNANIA“ I „PAŃSTWO BOŻE“ ŚW. AUGUSTYNA

Z pośród przebogatej spuścizny piśmienniczej Wielkiego Biskupa Hippony, św. Augustyna, którego 1500-tną rocznicę śmierci obchodził uroczyście w ubiegłym roku cały świat chrześcijański, dwa dzieła rozpościerają się swym wpływem ponad umysłowe życie wieków, jedno o treści najbardziej osobistej, „Wyznania“ (Confessiones), a drugie o treści najbardziej powszechnej, „Państwo Boże“ (De civitate Dei).

„Wyznania“ są tem jedynem niemal arcydziełem literatury starochrześcijańskiej, które się stało lekturą nietylko teologów, ale i wszystkich oświeceńszych umysłów. Wprawdzie w średniowieczu, które w św. Augustynie czciło tylko wielkiego i doskonałego nauczyciela Kościoła, a dla jego błędów młodzieńczych nie miało zrozumienia ani wyrozumienia, były „Wyznania“ mniej cenione, ale zato tem większą miłością i wziętością otoczył je renesans, zwracający główną uwagę na ludzką jednostkę. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do Petrarki, który otrzymawszy egzemplarz „Wyznań“, nie rozstawał się z tą książką do późnego wieku, pokochał ją bowiem z taką marzycielską czułością, że wylewał nad nią łzy i radził się jej jak wyroczni, a gdy na górze Mont Ventoux odczytywał ją, czuł się tam wówczas najbliżej Boga. Nic więc dziwnego, że naśladował ją w swem najsubtelniejszem i najbardziej osobistem dziele „O pogardzie świata“ (De contemptu mundi), napisanem w formie dialogów. Czynił to również później, ale jak inaczej, Rousseau w swych „Wyznaniach“.

Osobliwością „Wyznań“ św. Augustyna, które jeszcze dziś tak nas swym czarem ku sobie pociągają, jest przedstawienie w nich tego, co jako wiecznie ludzkie trwa w swej sile niezmienione poprzez tysiąclecia i działa na nas z nieporównaną bezpośredniością. Nie znamy tak dokładnie życia wewnętrznego żadnego innego człowieka starożytnego jak życie św. Augustyna, a to dzięki „Wyznaniom“, nastawionym na to, co wiecznie ludzkie, i nadającym temu, co osobiste, znaczenie ogólne. Niema takiej struny w życiu duchowem człowieka, któraby w nich nie była potrącona: wiara i zwątpienie, nadzieja i rozpacz, miłość i nienawiść, tęsknota i inne uczucia znajdują tu swój odpowiedni wyraz. Obok miłych obrazków rodzajowych występują tu wstrząsające obrazy

walki duchowej. Z ogrodu w Afryce, gdzie młody Augustyn zrywał cudze gruszki, przenosimy się z nim do ogrodu w Medjolanie, gdzie po ciężkiej walce duchowej rezygnuje w 33-cim roku życia z wszelkich jego powabów i bierze rozbrat z tem, co mu to życie przyjemnem i drogiem czyniło. Opowiada zarówno o chłoście, otrzymywanej w szkole za niechęć do uczenia się greki, jak i o swej łagodnej i pobożnej matce, która z bezgraniczną miłością do niego przywiązana bez żalu rozstaje się z tym światem, gdy po chrzcie syna widzi spełnione najgorętsze pragnienia swego życia. Rzeczywiste dzieje młodości św. Augustyna czyta się jak zmyśloną opowieść.

Drugiego podobnego do „Wyznań" dzieła nie napotyka się ani w dawniejszej literaturze chrześcijańskiej czy klasycznej, ani w późniejszej powszechnej. Wprawdzie na wiele lat przedtem opisał św. Grzegorz z Nazjanzu drogę swego życia w trzech autobiograficznych poematach, ale z bezporównania głębszą prawdą niż ów wielki kaznodzieja grecki uczynił to św. Augustyn w formie spowiedzi i rachunku przed Bogiem. Antyk chrześcijański nie wytworzył właściwie nowych gatunków literackich, lecz tylko nową treścią napełnił stare formy. Dla innych pozornych pod tym względem wyjątków w literaturze starochrześcijańskiej dadzą się ostatecznie wyszukać jakieś odpowiedniki w klasycznem piśmiennictwie, tylko dla „Wyznań" nie można nic podobnego wskazać. Analizę własnego ja przygotował wprawdzie już poprzednio pewien kierunek filozoficzny. Seneka opowiada o sobie, że za przykładem filozofa Sekstjusa zastanawiał się codziennie wieczorem nad moralnym dorobkiem całego dnia, przykazaniu zaś Epikteta: „Zastanawiaj się nad sobą samym" — zawdzięczamy „Rozmyślania" Marka Aurelego. Wyrazem tej samej, co u wymienionych filozofów, potrzeby zastanawiania się nad sobą były u św. Augustyna najpierw „Soliloquia" (Rozmowy samotne), pisane jeszcze przed chrztem, a następnie „Wyznania", w których jednakże niezwykle wybitna osobowość autora przełamała przekazane formy i stworzyła nowe nadzwyczajne dzieło.

Jak każde dzieło ludzkie, tak i arcydzieło wielkiego myśliciela chrześcijańskiego nie jest oczywiście pod każdym względem doskonałe i wiele przygan robili mu różni krytycy. Podnoszono między innemi to także, że św. Augustyn, dając taką książkę do rąk czytelników jako budującą lekturę i czyniąc swe serce publiczną widownią, nie przezwyciężył jeszcze całkowicie wzgardzonego przez chrześcijan upodobania w sobie samym. Czyniono też zarzut z tego, że forma spowiedzi, przez 13 ksiąg kontynuowana, staje się wreszcie sztuczną i ostatecznie działa nużąco, a język, który w takiem dziele powinien być jak najprostszy, jest miejscami zbyt wyszukany, pełen ozdób i błyskotek retorycznych tam nawet, gdzie autor wypowiada najwznioślejsze myśli swego twórczego ducha i przedstawia najdelikatniejsze poruszenia swej cierpiącej duszy. Retoryczna jednakże przesada, to cecha ogólna owych czasów,

napotykana i w innych dziełach św. Augustyna, nie umniejsza więc piękna i znaczenia „Wyznań", które mimo wszystko są prawdziwem arcydziełem powszechnej literatury i należą do wiecznych skarbów ludzkości.

Jak „Wyznania" przedstawiają walkę dobra ze złem i ostateczny triumf dobra nad złem w życiu jednostki, tak drugie arcydzieło św. Augustyna „Państwo Boże" roztrząsa ten problem na podłożu dziejów całej ludzkości. Do napisania tego dzieła skłoniło św. Augustyna zdobycie Rzymu przez króla Wizygotów Alaryka w 410 r. i podnoszony przez pogan zarzut, że to nieszczęście, najstraszniejsze od czasów klęski nad Alją, zesłali bogowie rzymscy, zagniewani na chrześcijan nietylko za odstępstwo od dawnej religji, ale i za rzekome prześladowanie jej. Zarzut wydawał się tem słuszniejszy, że na krótko przed napadem barbarzyńców wyszedł edykt cesarza Teodozjusza, konfiskujący mienie świątyń pogańskich. Dobrze się stało, że najzdolniejszy z chrześcijańskich myślicieli wystąpił z obaleniem tego zarzutu i dziełem swojem nietylko zamknął długi szereg chrześcijańskich apologij, ale poszedł jeszcze dalej niż one w tem, iż na gruzach zburzonego pogańskiego panteonu wzniósł okazałą konstrukcję „Państwa Bożego".

Zwalczając pogańską religję politeistyczną, czyni to św. Augustyn z tak niezwykłą godnością i powagą, z taką głębią i dalekością spojrzenia, z jaką nikt dotąd tej kwestji nie poruszał. Pomimo zasadniczego stanowiska widać w jego polemice tę delikatną wyrozumiałość, która chętnie stwierdza możliwe dodatnie strony zwalczanego systemu, podnosząc z nietajonem zadowoleniem to, że starożytni myśliciele i poeci, jak Cycero, Wergiljusz, Seneka, a przedewszystkiem Platon, zgodne nieraz z chrześcijańskiemi głosili zasady. Dzięki tej wyrozumiałości i naukowej rzeczowości zachował nam św. Augustyn w tem dziele fragmenty najcenniejszych pomników dawnej religji rzymskiej, których skądinąd nie znamy.

Zastanawiając się w „Państwie Bożem" nad znaczeniem chrześcijaństwa w historji, rozwiązuje św. Augustyn to zagadnienie ze stanowiska filozoficznego, nie historycznego. Odwieczny konflikt zła i dobra upatruje on w walce państwa ziemskiego (civitas terrena), powstałego przez upadek w grzech i służącego jedynie celom ziemskim, z wolnem od grzechu państwem Bożem (civitas Dei). Walka ta trwa jeszcze ciągle, chociaż od narodzenia Chrystusa państwo Boże świetniejszym jaśnieje blaskiem; do pełnego zwycięstwa doprowadzi je Chrystus aż przy końcu wszystkich dni.

Nieznana starożytności myśl, by w historji świata szukać działalności jakiejś religijnej idei, wyrosła dopiero na gruncie schrystjanizowanego państwa rzymskiego. Twórcą jej był taki genjusz ludzkości jak św. Augustyn, który siłę filozoficznego rozwiązania z niezwykłą zdolnością konstrukcyjną połączyć potrafił. Jego „Państwo Boże" stwierdza i przedstawia po raz pierwszy postęp historji ludzkości do oznaczonego celu, można więc je nazwać pierwszem

dziełem historjozoficznem, pierwszą filozofją historji, której istotą jest teleologiczne rozważanie dziejów. Podziwiać w tem dziele musimy, choć nie bez zastrzeżeń, wielkość myśli, niezwykłość próby, aby bieg zdarzeń historycznych podporządkować jednolitej zasadzie, i systematyczną logiczność tej olbrzymiej budowy.

Wpływ tego dzieła na chrześcijaństwo zachodniej Europy był nadzwyczajny. Możnaby powiedzieć, że oprócz Platona żaden starożytny myśliciel nie podziałał tak decydująco na zapatrywania kulturalnej ludzkości jak św. Augustyn przez swe „Państwo Boże". Wielowiekowy ustrój katolickiego Kościoła ma uzasadnienie w tem dziele, bo przecież dla św. Augustyna jest civitas Dei nietylko owem oczekiwanem królestwem Bożem, mającem przyjść przy końcu świata, lecz także równocześnie Kościołem, który grzeszną społeczność światową (civitas terrena) ma przygotować do przyszłego stanu doskonałości, a więc uświęcić. Aby zaś tego dokonać, musi nad nią zapanować i uczynić ją sobie uległą. To pojmowanie civitas Dei jako Kościoła, kierującego również doczesnemi sprawami swych członków, stało się teoretyczną podstawą dla świeckiego panowania katolickiego Kościoła nad światem. *Jan Ujda.*

Nieco o kulturze Arabów i jej wpływie na nauki ścisłe w średniowieczu

Arabski światopogląd naukowy, zbudowany początkowo na nauce hinduskiej, oparł się później na filozofji Arystotelesa. Im usilniej studjowali oni dzieła klasycyzmu greckiej nauki, tem bardziej hellenizowały się ich poglądy na podstawowe zasady matematyki. Można powiedzieć, że nieodparta logika greckiej geometrji podziałała wprost ugniatająco na teoretyczną budowę nauki arabskiej. W epoce największego rozkwitu ich kultury i nauki algebraiści Bagdadu w swych dążeniach do geometryzowania matematyki byli więcej hellenami, niż sami grecy. U greków stan ten był zrozumiały ze względu na wązkie pojęcie liczby, gdyż znali oni tylko wielkości dodatnie i wymierne, arabowie zaś operowali już przecież wielkościami niewymiernemi, mogą być zatem posądzeni o tępe uczniowskie naśladownictwo swych wielkich helleńskich nauczycieli. Hołdując kategorjom Arystotelesa, matematycy arabscy nie dopuszczali zastosowania algebry do geometrji, a z drugiej strony wnieśli tę geometrję do algebry, dowodząc prawideł rozwiązywania równań zapomocą budowy ich pierwiastków. Jednym ze sławniejszych matematyków arabskich był Mohamed-Ben-Musa al Chwarizmi. (Chiwa). Jako uczony przy dworze kalifa Al-Mamuna, napisał on traktat zaczynający się od słów: „Miłość dla nauki, którą dał Bóg kalifowi Al-Mamunie, władcy prawowiernych, jego szacunek i uprzejmość dla uczonych, jego dobroć, z jaką on ich podtrzymuje i pomoc, jakiej im udziela, gdy dążą do nauki — wszystko to zniewoliło mnie do napisania krótkiego dzieła o obliczeniach przy pomocy al-dżebr-w'almukabała".

Autor używa tej podwójnej nazwy swej metody jako zwykłej, ogólnie znanej i dlatego nie wyjaśnia jej pochodzenia. Otóż nazwa ta stoi w związku z dwiema metodami rozwiązywania równań, t. j. w związku z istotną treścią algebry; i tak słowo „gebr" (od gabar — odtwarzać) oznacza odtwarzanie wyrazu ujemnego, który znikł w jednej części równania, aby ukazać się jako dodatni w drugiej jego części; „al" jest to rodzajnik w języku arabskim. W języku ludowym hiszpanów do dzisiaj pozostało jeszcze z czasów maurów słowo „algebraista" w znaczeniu — lekarz, odtworzyciel; tak np. San-cho-Pancho szuka algebraisty dla chorego Don-Kichota. Druga część — słowo „almukabała" oznacza połączenie kilku wyrazów rżwnania w jeden wyraz; u nas poprostu — redukcja. Ta druga część terminu została w następstwie odrzucona, a pierwsza zamieniona na dzisiejsze słowo „algebra".

U późniejszych arabskich matematyków spotykamy już zupełnie prawidłowe pojęcie o istocie tej nauki.

W arabskich dziełach matematycznych przeważnie niema żadnych wzorów symbolicznych; tak równania, jak i rozwiązania takowych opisywane są słowami bez żadnych skrótów. Prawidła wyjaśniają się na oddzielnych przykładach, przyczem wielkości często oznaczane bywają linjami, jak u Euklidesa. Jest to algebra czysto retoryczna, nie używająca żadnej symboliki. Jak widać algebra arabów pod tym względem cofnęła się w porównaniu z algebrą hinduską. Poza wpływem hellenizmu można też przypuścić, że to zupełne powstrzymanie się od używania symboli jest w pewnym związku ze wstrętem mahometanizmu do wszelkich wyobrażeń symbolicznych, gdyż nie ustępuje i później nawet po zapoznaniu się arabów z greckim symbolizmem Diofantesa. Późniejsi autorzy nie używają nawet przyjętej przez nich samych poprzednio hinduskiej numeracji i w traktatach arytmetycznych liczby w przykładach i zadaniach wypisują słowami, bez żadnych znaków działań matematycznych Z tego powodu przy analizie jakiegoś więcej skomplikowanego zagadnienia byli oni pozbawieni symboli mechanizujących wszelkie rozumowanie, co właśnie stanowi wygodę matematyki doby współczesnej. W ich retorycznej, niesymbolicznej algebrze, trzeba było ogromnie wytężać pamięć i wyobraźnię, aby wciąż utrzymywać w świadomości wszystkie nici logiczne wiążące wyniki ostateczne z założeniami i warunkami zadania; matematyk arabski musiał długo ćwiczyć się, aby rozwinąć w sobie jakiś specjalny sposób myślenia, podobnie jak szachiści, którzy grają nie patrząc na szachownicę.

Pojęcie liczby jest w dziełach arabskich o wiele szersze niż u starożytnych, gdyż znali już liczby niewymierne. Fakt ten każe domyślać się, że algebra arabów została zapożyczona od hindusów nie bezpośrednio; prawdopodobnie była ona znaną już w Syrji i Persji w okresie podbicia tych krajów pod władzą, mahometańską, a utworzoną została wcześniej przez zlanie się ocalałych pozostałości greckiej nauki z zasadami hinduskiej matematyki w pierwotnej fazie

jej rozwoju, która do nas wprost nie doszła. Proste wykorzystanie hinduskiego systematu numeracji przedstawia inne dzieło wspomnianego wyżej Ben-Muzy, mianowicie „arytmetyka“, którą jednak Europa poznała już nie jako pierwowzór arabski, lecz w średniowiecznym łacińskim przekładzie. Dzieło to dało powód do nazwania hinduskiej numeracji — arabską. Pojawienie się hindusko-arabskiej numeracji w Europie średniowiecznej wywołało podział ówczesnych rachmistrzów na dwa przeciwne sobie obozy, na „abacistów“, t. j. zwolenników dawnego rachunku kamykami na „abakusie“ i na „Algorytmistów“, t. j. rachujących i piszących zapomocą cyfr, przyczem należy zaznaczyć, że, jakkolwiek te nowe pojęcia znalazły przytułek w wielu europejskich szkołach klasztornych, a w XIII w. i w uniwersytetach, to jednak cyfr i liter w całej pełni zaczęto używać w matematyce dopiero w XVII wieku. Niemałe zasługi położył w tym kierunku nasz rodak Jan Brożek (Broscius) ur. 1585, zm. w 1652 r.

W dziedzinie geometrji konstrukcyjnej, gdzie praca myśli jest o wiele łatwiejsza niż w dziedzinie analizy, arabowie byli również tylko gorliwymi komentatorami greckiej nauki; jednak suma ich geometrycznych wiadomości była dość duża. Szczególniej szeroko rozwinęli podstawy stereometrji, w której specjalne mistyczne znaczenie posiadało pięć wielościanów foremnych wpisanych w kulę; bryła ta jeszcze przez pitagorejczyków uważaną była jako najwięcej prawidłowa.

Ogromne zasługi położyli arabowie dla trygonometrji płaskiej i kulistej, przyczem hinduskie pochodzenie tej nauki ujawniło się u arabów w używaniu sinusa, a nie całej cięciwy, jak u Ptolomeusza. Łaciński termin „sinus“ — zatoka, dosłowne tłomaczenie arabskiego „gab“ wprowadzony został zapewne przez pomyłkę tłomaczy średniowiecznych, gdyż istnieje podobnie brzmiące słowo arabskie „giba“, sanskryckie „giva“ (znaczy cięciwa, łuk); ale w piśmie arabskiem niema samogłosek, wobec czego giba pisze się tak samo jak gab, stąd prawdopodobnie pomyłka, dzięki której używamy dzisiaj nieodpowiedniego terminu. Pierwszy wprowadził sinus matematyk arabski Albatani zamiast całej cięciwy, którą posługiwali się grecy i podniósł trygonometrję do wysokiego poziomu. Matematyk Ibn-Jonis używał już pojęcia stycznej (tangens) i obliczył dla tej funkcji tablice, które jednak do nas nie doszły; jako ich wynalazcę“, uważały wieki średnie uczonego nazwiskiem Regiomontanus. Również Geber-Ben-Alfa, matematyk, żyjący około 1000 r., wydał obszerną trygonometrję, przetłomaczoną w Europie dopiero w 1534 r.; jej wydawca Peter Apianus wprowadził ją do szkół ówczesnych.

Mając dość obszerne już wiadomości matematyczne, arabowie poważnie opracowali optykę i geografję, lecz najgorliwiej była przez nich traktowana astronomja; do dzisiaj mamy w tej nauce mnóstwo terminów i określeń przez nich wprowadzonych.

Jakkolwiek w dobie obecnej uważamy arabów tylko jako komentatorów dzieł hinduskich i greckich, to jednak okazali się oni zdolnymi następcami tychże starożytnych narodów, przedłużając energicznie nagle przerwaną ich pracę naukową, pracą poznawania otaczającej przyrody drogą obserwacji, doświadczenia i rachunku. Realizm przyjętej przez nich arystotelesowskiej indukcji sankcjonował to badanie, a różnorodność zjawisk na ich olbrzymiem terytorjum była ku temu odpowiednią podnietą.

Dla nas, europejczyków, największa zasługa arabów polega na tem, że oni to właśnie przechowali u siebie naukę starożytnych w okresie początków wieków średnich, t. j. w okresie mroku i zdziczenia, tak, że Europa mogła od nich przejąć spokojnie te prawdy naukowe wtedy, gdy dni te już minęły.

Wraz z podbiciem potęgi politycznej arabów przez dzikie hordy, które spłynęły ze stepów górzystych środkowej Azji, znikła wysoka kultura narodu arabskiego, kwitnąca pod możną opieką oświeconych władców w licznych zakładach naukowych, że wspomnę tylko bogatą bibljotekę Kordowy, oraz monumentalne obserwatorjum astronomiczne w Samarkandzie. Pod naciskiem wkraczającego barbarzyństwa nauka usunąć się musiała do księgozbiorów, z których w ostatnich dopiero czasach gorliwie usiłowania europejskich uczonych wydobywać zaczęły jej niezliczone skarby. Europa wzięła naukę w swoje ręce.

Śledząc rozwój dziejowy, zauważyć można pewne dziwne zjawisko, być może charakterystyczną własność nauk ścisłych: nić ich kolejnego rozwoju nie przerywa się nigdy w ciągu kilkunastowiekowej tradycji. Gdy praca ścisłych badań zaczyna ustawać u jakiegoś narodu, zawsze zjawia się inny na zmianę zmęczonego pracownika i przejmuje z jego rąk ten nigdy nie tracący wartości spadek prawd naukowych. *Zygmunt Dąbrowski.*

Z pamiętnika rosyjskiego oficera - Polaka
o epoce Mikołaja I. *)

Chociaż byliśmy młodzi i pędziliśmy jak wicher, mając wygląd zuchów w czerwonych czerkieskich papachach, otuleni burkami (kaukazkie płaszcze), jednak poważne myśli nieraz zjawiały się w naszych głowach. Postanowiliśmy nie rozrzucać pieniędzy, by w obcej krainie nie być w tarapatach. Wyrobiłem w sobie przyzwyczajenie do oszczędności; to uratowało mnie od bezmyślnego rozwięzłego życia i długów, które zgubiły znaczną część mych kolegów.

W pobliżu Nowogrodu Wielkiego mój kolega Maciejewski przypomniał, że w założonych przez ministra wojny Arakczejewa (za panowania Aleksandra I) osadach chłopów-żołnierzy mieszka jego wuj, pułkownik konnej artylerji gwardyi. Postanowiliśmy wypocząć u tego wuja, który przyjął nas b. serdecznie w swem wspaniałem mieszkaniu. Trzy tygodnie upłynęły b. przyjemnie; przejażdżki konno i łodziami, spacery; palenie różnych gatunków tutoniu ze wspaniałych fajek, których wielki zbiór miał pułkownik; wreszcie lukullusowe uczty — oto nasze zajęcia w tem ustroniu. Na pożegnanie wuj hojnie obdarował

*) Patrz N. 2.

bratanka, a obu nam dał samowar i nauczył, jak z niego korzystać, gdyż ani w korpusie, ani w Kongresówce samowarów nie znano.

Jazda do Moskwy po doskonałej szosie była wspaniała. Przewożeniem podróżnych trudniła się ludność olbrzymich wiosek przydrożnych, która oddawna miała ten obowiązek, zwolnienia od wszystkich podatków. Ci „jamszczycy“ nieraz stawali się ofiarami rozwydrzonych wojskowych, którzy urządzali na stacjach orgje, poczem wymagali warjacko szybkiej jazdy i srodze bili opornych furmanów. Gdy na stacjach odbywały się hulanki oficerskie, nie mogliśmy uchylić się od udziału. Wciągano nas gwałtem i przebywaliśmy kilka godzin, pijąc z nieznanymi nam oficerami.

W Waldaju piękne, miłe, zręczne i dowcipne dziewczyny sprzedawały obwarzanki. By zachęcić do nabycia towaru, zapewniały, że obwarzanki są bardzo słodkie, a by były jeszcze słodszemi, całowały nabywcę. Był to podobno dawny zwyczaj, nie pociągał za sob żadnych konsekwencyj i nie psuł reputacji młodych mieszczek.

Jadąc 'alej przypomnieliśmy sobie straszny pożar Pałacu Zimowego w r. 1837. Ze swej szkoły widzieliśmy olbrzymi gmach, pożerany przez ogień. Groźne języki płomieni wydzierały się z okien i oświetlały olbrzymią przestrzeń. Ocalał tylko parter. i pierwsze piętro. Podczas ratowania rzeczy, grasowały masy złodziejów. Pożar powstał wskutek charakterystycznego niedbalstwa: w jednej z sal zbudowano naprędce drewniane przepierzenie, w którem był komin, co spowodowało powolne rozgrzewanie się desek i w końcu pożar.

W Moskwie w halach handlowych byliśmy niezwykle serdecznie traktowani przez kupców. Jeden z nich namówił nas do nabycia doskonałych watowanych kołder, osypał nas komplimentami, wyniósł starannie opakowaną paczkę do dorożki i z niskim ukłonem życzył szczęśliwej podróży i prosił nie zapominać. Po przybyciu do hotelu rozwiązaliśmy paczkę, ze zgrozą i oburzeniem ujrzeliśmy brzydkie, twarde, kolące kołdry z sierści wielbłądziej. Ruszyliśmy w te pędy z powrotem, lecz bezczelny handlarz ofuknął nas, twierdząc, że widzi nas po raz pierwszy, i że żadnych kołder nam nie sprzedawał.

Udaliśmy się do policji. Rewirowy udawał, że przejął się naszą sprawą, badał kupca, lecz widocznie pod wpływem łapówki oświadczył, że nie mamy racji. Takie rzeczy działy się w centrum drugiej stolicy goźnego cara, który uważał się za doskonałego gospodarza.

Podróż do Penzy była bardzo męcząca dzięki straszliwym drogom rosyjskim. Błoto było takie, że wyglądaliśmy jak czupiradła: nasze burki, czapy, twarze były zalane błotem.

Naczelnik brygady stary pułkownik von Hernet, dobroduszny, spokojny, grubas — Niemiec przyjął nas serdecznie jak ojciec. Nazajutrz byliśmy obecni przy zmianie warty i podziwialiśmy bezmyślne, chaotyczne krzątanie się i latanie oficerów, przeważnie starszych, którzy bez wstrętnego rosyjskiego klęcia i bicia żołnierzy nie umieli załatwić najprostszej rzeczy, nie rozumieli i nie znali nowego regulaminu. Przybył generał Liszyn, despota i złośnik. Z ust jego posypały się tak wstrętne słowa, był tak rozwścieczony, że po skończonej ceremonji udaliśmy się do niego z uczuciem przerażenia i obrzydzenia. Przyjął nas bardzo nieżyczliwie i po grubjańsku. Poddał nas egzaminowi, kazał maszerować przed sobą. Na szczęście wszystko poszło dobrze, nie zbeształ nas, jednak srodze groził w razie niedbałego pełnienia obowiązków; zapewniał, że dla nicponiów nie będzie miał litości. Rozmowa ta sprawiła takie wrażenie, że zawsze unikałem tego generała jak ognia. W parę dni potem przezacny pułkownik oświadczył nam, że jesteśmy zaproszeni przez gubernatora na bal, lecz uprzednio musimy złożyć mu wizytę w jego towarzystwie. Gubernator, wielki pan, lubiący wystawne życie, oczarował nas uprzejmością, zaprezentował całej rodzinie i gościom.

Przepych apartamentów i wykwintne obejście onieśmieliły nas do tego stopnia, że tylko dzięki pomocy pułkownika nie popełniliśmy żadnego śmiesznego nietaktu. Sprawiliśmy na obecnych doskonałe wrażenie i byliśmy zaproszeni na bal tegoż wieczora. D. c. n.

Obrazki z dziejów kultury niemieckiej XVIII w. *)

DESPOTA.

W poczekalni i pałacu hrabiowskiego w Ludwigsburgu cierpliwie czekał na posłuchania wysoki urzędnik, radca Moser; był to czcigodny staruszek w skromnym czarnym stroju. Wiedział, że władca potrzebował pieniędzy. Lubił zbytek, a teraz prowadził wojnę z Fryderykiem II pruskim. Wszędzie w pałacu był przepych. Parkietowa posadzka własnej roboty jaśniała w słońcu. Nawet w przedpokoju tapyty były z ciężkiego czerwonego jedwabiu. Krzesła i marmurowy stół były inmitowane złotem. Kosztowne wazy włoskie i okazały zegar — w każdym pokoju. Starzec pokiwał w smutku głową. Kraj dłużej tego nie wytrzyma! Drzwi otworzyły się bez szmeru i olbrzymi, giętki dworak obejrzał ciekawem pogardliwem spójrzeniem skromny strój radcy. Był wspaniale ubrany w czerwone haftowane złotem spodnie i kamizelkę oraz złocisty kaftan. Był on hrabiowskim wodzirejem na balach, zarazem atletą i szybkobiegaczem, który bez znużenia jednym tchem mógł biec z Ludwigsburga do Sztuttgartu i z powrotem — tak szybko jak pies myśliwski. „Pan radca musi jeszcze chwilkę zaczekać“ — rzekł ironicznym tonem i zniknął. Moser długo mierzył pokój niespokojnym krokiem. Wiedział, że wypadnie stoczyć trudną walkę. Postanowił nie ustąpić ani na włos i nie dać z kasy państwa ani guldena.

Rozległ się dzwonek hrabiego. Do jego pracowni wszedł lokaj i schylił kark tak, że peruka sięgnęła kolan. „Zawołać Mosera“. Staruszek powtórzył w duchu ulubiony werset: „Chrześcijanin bez lęku powinien zachowywać się wszędzie!“ — i mocnym krokiem przestąpił próg. Hrabia stał przy oknie i nie spojrzał na Mosera. Ubrany był w czerwony kaftan, żółtą kamizelkę, czarne atłasowe spodnie, na nogach miał wysokie rycerskie buty. Biała upudrowana peruka z twardo splecionym warkoczem. Był to mężczyzna duży, tęgi. Koło biurka wisał na ścianie duży portret hrabiego w pancerzu. Wzrok Mosera zatrzymał się dłużej na wspaniałym dwunastoramiennym kandelabrze bronzowym, zdobiącym stół marmurowy. Gdy pies zlekka zawarczał, hrabia wbił swe duże oczy w staruszka. Twardo i nieżyczliwie patrzyły one z pod wyniosłego czoła. Nie owijając w bawełnę zaczął: „To Waść stale okazuje mi opór i podbechtuje przeciw mnie Komisję Skarbową. Oto komu zawdzięczam zawsze, że Kasa Państwowa nie wypłaca mi żadnych pieniędzy! Potrzebuję dla swego wojska niezwłocznie 200.000 guldenów.“ Moser wytrzymał gniewny wzrok władzy i odrzekł spokojnie: „Najjaśniejszy Panie! Postępowałem tak, jak mi nakazywało moje sumienie i przysięga urzędnika państwa wuertenberskiego. Komisja nie może wypłacić z kasy ani jednego szeląga. Jeśli ona postąpi inaczej, zaszkodzi krajowi, postąpi jak rabuś i łotr.“ „Co chcesz przez to powiedzieć, kreaturo“ — wybuchnął hrabia. „Wciąż prawisz mi o kraju. Mnie powinieneś służyć i słuchać. Pamiętaj, że ja więcej znaczę niż cały kraj!“ „A jednak, mój władco, jesteś tylko narzędziem w ręku Boga, który Ci powierzył rządy sprawiedliwe nad tą krainą i nakazywał kochać lud i szanować prawa, prawa, które były nadane i zaprzysiężone przez Twych przodków!“ „Co to ma znaczyć?“ padło krótkie, złe pytanie. Nieco drżącym głosem Moser odrzekł: „Jestem stary i nie ulęknę się, powiem Ci prawdę. Według dawnych, świętych umów wojna może być wypowiedziana tylko za zgodą stanów krajowych. Ty pchnąłeś kraj do wojny z Prusami wbrew jego chęci. Już dwa lata jęczymy pod coraz cięższem jarzmem wydatków wojennych. Pobory rekruta wycieńczyły ludność do ostateczności, Ty jednak wciąż żądasz nowych pieniędzy dla swych żołnierzy.“ „Cóż ty chcesz, stary, żebym zerwał umowy, które sam nazywasz świętemi, żebym stał się pośmiewiskiem wszystkich i sprzeniewierzył się Francji?“ Nieustraszony Moser poradził rozwiązać kilka pułków, zapłacić Francji odstępne i nie walczyć z Fryderykiem, który dobrze się dał we znaki wuertemberczykom w bitwach przy Rossbach i Leuten. Hrabia słuchał

*) Patrz N. 2.

go odwrócony plecami i groźnie nasępiony. Słowa Mosera płynęły wartkim gorącym potokiem; błagał o zmniejszenie olbrzymich podatków na dwór, prosił o zaniechanie choć części kosztownych uroczystości i polowań, nalegał na konieczność odesłania z kwitkiem niektórych aktorów śpiewaków i tancerek, których tłumy codziennie uświetniały przyjęcia dworskie. Czyż mógł starzec przekonać młodego 31-letniego despotę, który zdumiony taką śmiałością, tupnął z wściekłością nogą i krzyknął: „Chcesz mi dawać nauczki?! Gadasz głupstwa, których zbyt długo słuchałem. Wojnę prowadzę ja, pieniędzy dostarczyć musisz ty. Wyznacz nowe podatki, ściągnij wszystkie zaległości niezwłocznie! Muszę mieć 200.000 guldenów. Nie zapominaj, że mam władzę i nad tobą. Słysząc te groźby, Moser zbladł i rzekł gwałtownie: „Stany nie mogą dać tej kwoty na wojsko. Póki zostaje radcą, będę ratował kasę państwa. Jego Hrabioska Mość może czynić ze mną, co chce, lecz nie będę ulegał tak, jak ci pochlebcy dworscy, których zgubne rady prowadzą do ruiny nasz kraj." W odpowiedzi zadźwięczał lodowaty głos: „Już nie jesteś moim radcą. Nagrodzę cię należycie." Hrabia chwycił dzwonek i posłał po generała Riegera. Ten zjawił się z 6 grenadjerami. „Oto aresztant Moser, zaprowadź go, generale, do więzienia i zakuj w kajdany. Będzie tam siedział całe życie. To buntownik! Zbadamy jeszcze tę sprawę gruntownie". Zrozpaczony starzec zawołał z jękiem: Za moją długą uczciwą pracę pozbawiacie mię czci i wolności, odrywacie od żony i dzieci! Wielki Boże, wejrzyj na nas i bądź naszym sędzią!" Hrabia się odwrócił i patrzał przez okno. Zły uśmiech szpecił twarz tryumfującego generała, gdy prowadził więźnia. Na koniec znienawidzony, nieugięty przeciwnik złamany. Teraz już nikt nie będzie protestował przeciwko wydatkom na wojsko; hrabia będzie mógł walczyć z Fryderykiem. Wiedziano, że jest to wojna beznadziejna, że wojsko wuertemberskie jest najgorsze i najbardziej poniewierane w całych Niemczech. Sojusznicy hrabiego, Austrjacy, kpili z żołnierzy źle wyćwiczonych, zaopatrzonych w przestarzałe uzbrojenie; lecz hrabia był strasznie zawzięty na swego dawnego bożka, Fryderyka. Nawet rozwiódł się z żoną, ulubioną siostrzenicą Fryderyka W. i wydalił ją z kraju, sam również był spokrewniony z Fryderykiem. Okrutny służalec hrabiego generał Rieger wkrótcee wpadł w niełaskę. Oskarżony o konszachty z Prusami, został zakuty w kajdany i zamknięty w więzieniu. Całą delegację, która wimieniu kraju prosiła o naprawę stosunków, hrabia wpakował za kraty. Stawał się z każdym dniem wścieklejszym, płaszczenie się i pochlebstwa dworaków nie miały granic. Dworacy intrygami wypierali rywali, by zająć lepsze miejsca. W r. 1762 stany wystosowały skargę do cesarza i błagały o obronę. Najwyższy sąd cesarstwa, zażądał puszczenia na wolność wszystkich bezprawnie uwięzionych, w tej liczbie Mosera. Hrabia musiał ulec, przerażony wiadomością, że generał pruski Kleist zbliża się do jego granic. Ludność nie słuchała nawoływań do walki, sprzyjała raczej prusakom. Despota tak upadł na duchu, że poczynił wszystkie przygotowania do ucieczki do Szwajcarji.

Fryderyk nastraszył tylko pyszałka i odwołał wojska. Gdy wojna siedmioletnia skończyła się, hrabia rozwiązał niektóre pułki, lecz otaczał się coraz większym przepychem, naśladując króla-Słońce, Ludwika XIV, pragnął zaćmić wszystkie dwory niemieckie. Już jego ojciec słynął z rozrzutności,pieniędzy mu dostarczał minister skarbu Żyd Suess Oppenheimer. Był to bezwzględny zdzierca, handlował stanowiskami, wyciskał olbrzymie podatki, bił coraz gorszą monetę. Zbuntowany lud powiesił go w r. 1738. Synalek przewyższył ojca, miał dwór składający się z 2000 osób, a w całym kraju było 600.000 ludności. Dworacy podzieleni byli na 20 rang. Orszak władcy składał się z 700 ludzi, w tej liczbie 600 jeźdców. W stadninie liczono 800 koni. Goście bawili tygodniami, nieraz goszczono jednocześnie 300 wysokich osób z liczną służbą. Koszta jednej uroczystości obliczono niejednokrotnie na 400.000 guldenów czyli 20 miljonów teraźniejszych złotych. Dług państwowy wrósł do 16 milj. guldenów i przewyższał czterokrotnie dochód roczny państwa, w którem istniało aż 412 różnego rodzaju podatków. Oprócz tego niszczono lasy państwowe, fałszowano na rozkaz władcy monetę, rujnowano dobra duchowieństwa. W Niemczech ówczesnych było 300 państw, każdy

władca miał okazały dwór. Margrabia na małym Anspachu utrzymywał 105 kamerherów i 20 kamerjunkrów i t. d. Księstwo Hildburghausen, mające 12 mil. kw. powierzchni, dumne było ze swego dworu, podzielonego na 28 rang.

St. Wesołek.

Handel karawanowy i miasta hellenistyczne.

Amerykańscy uczeni, zwłaszcza M. Rostowcew, były profesor w Petersburgu, obecnie w Yale University, badają dzieje handlu karawanowego Azji śródziemnomorskiej i bliższego Wschodu oraz losy miast, które zjawiały się i zanikały na wielkich szlakach tego handlu. Konstatują oni, że nadbrzeżne Syrja, Fenicja i Palestyna były zawsze terenem błogosławionym dla rolnika, obfitym w owoce i zboże. Arabja — pustynia nie tylko oddzielała lecz i łączyła, jak łączy morze. W niej powstał okręt pustyni wielbłąd, czynnik pierwszorzędny w handlu karawanowym. Pustynia ta łączyła bajeczne krainy — Persję, Indje, Afrykę środkową, Egipt, Babilonję. W zaraniu dziejów tych krain zjawiają się ze wschodu karawany wielbłądów o dwu garbach, z zachodu - o jednym garbie; wiozą one skrzynie i toboły ze złotem, kością słoniową, kamieniami barwnymi, przezroczystymi i błyszczącymi, drzewem drogocennem, barwnem i aromatycznem, wonności dla świątyń i kobiet, perfumy i olejki aromatyczne dla modnisiów ówczesnych, przyprawy korzenne do potraw. Wszystkie te, tak kuszące i coraz niezbędniejsze rzeczy zamieniano na wyroby metalowe, broń, tkaniny barwne, szklane paciorki dla Murzynów i Hindusów, wino, oliwę, chleb, daktyle dla głodujących Beduinów — synów pustyni. Rozrastały się miasta z ludnością, szanującą prawo. Wiemy, że słynny kodeks babiloński Hammurabiego (1900 r. przed Chr.) nie był pierwszą próbą w tym rodzaju. Już w 3 tysiącleciu istniały tysiące najrozmaitszych kontraktów i umów w języku sumeryjskim. Niedawno znaleziono fragmenty assyryjskiego kodeksu z 1500 r. i kodeks wielkiego państwa Hettytów, które powstało około r. 1900. W Kappadocji znaleziono setki dokumentów, świadczących o tem, że Assyryjczycy w zaraniu swych dziejów eksploatują kopalnie srebra i miedzi na południ. wybrzeżu Morza Czarnego, skąd Eufratesem, na wielbłądach i morzem z Fenicji transportowano je do Egiptu w postaci ciężkich pierścieni. Dowodem stałych stosunków handlowych Persji z Indjami i Chinami jest olbrzymi wpływ perskiej sztuki na rozwój budownictwa i rzeźby w Indjach i monumentalnej rzeźby w Chinach. Chociaż handel morski wspaniale rozkwita, lecz ogół kupców boi się morza, nie ufa mu, i gdzie tylko może, posługuje się wielbłądem i osłem. Nawet odległe greckie miasta na Krymie i innych wybrzeżach północnych Morza Czarnego rozkwitły wspaniale w IV i V w. przed Chr. nie tylko dzięki drogom morskim, lecz i lądowym, które łączyły z Persją przez Kaukaz nawet Turkiestan po stepach południ.-ros. ku Donowi i Pantikapci (Kiercz). Wpływy sztuki perskiej na Greków krymskich są znaczne.

W okresie upadku Egiptu rola głównego pośrednika w handlu między tym krajem z Arabją i Indjami przypada Petrze. Miasto to położone w półn. Arabji powstało w epoce panowania w Palestynie Assyryjczyków i Persów, którzy wywarli wielki wpływ na wspaniałą architekturę Petry. Wysyłała ona swe karawany przez pustynię syrysjką a nie przez Transjordanję, która była wówczas wielkiem gniazdem zbójów. Dzięki Anglikom Petra stała się dostępną uczonym i turystom; auto zastąpiło wielbłąda, bezpieczeństwo jest kompletne. Biuro podróży Cooka urządziło sypialnie w namiotach, jaskiniach-grobowcach i domostwach Petry z przed kilku tysięcy lat. Sama Petra, otoczona wysokiemi górami, jest bajką z tysiąca i jednej nocy. Cały środek starożytnego miasta, główna ulica z publicznemi gmachami — ocalał. Jedynie Palmira zachowała się równie dobrze. W tych dwu miastach świat starożytny odsłonił swe majestatyczne oblicze tak, jak nigdzie, nawet w miastach rzymskich półn. Afryki. Do miasta prowadzi długa droga przez wąwóz skalisty o barwach czerwonej, pomarańczowej, liliowej, szarej i zielonej. Gęsto rozmieszczone w prawie prostopadłych ścianach rzeźbione ołtarze antyczne i grobowce w postaci baszt z uzębieniem na szczycie. Tym wąwozem w ciągu lat tysięcy szły karawany kupieckie. Zgroza, tajemnica, zachwyt, przejmują nas kolejno. Wąwóz, zda się, nie ma końca; raptem ostry zakręt i przed nami jaśniejąca na słońcu różowa lub pomarańczowa świątynia lub grobowiec. Wdzięczne kolumny, fantastyczne łuki, posągi we wnękach. Są tu wyraźne pierwiastki hellenistycznego stylu, dziwnie przypominające pawilony parków i pałace epoki baroka i rokoka, subtelną i delikatną ich ornamentację. Dalej olbrzymie, wysokie, pionowe płaszczyzny skał okrywają nisze, ołtarze, portyki, grobowce nieraz we dwie lub trzy kondygnacje. Wznieśli je semiccy kupcy, zhellenizowani Arabowie, czciciele Fortuny, geniusza Pery, bóstw irańskich i semickiej Luny. Sama Petra otoczona czerwonemi, pionowemi skałami, które również są pokrajane tysiącami grobowców. Na szczytach sąsiednich gór beduini składali na prymitywnych ołtarzach krwawe ofiary swym bóstwom — czarnym meteorom i słupom kamiennym, symbolom siły życiowej. Oto bije z rozpadliny struga wody — i tu pobudowano świątynię; woda była świętą. Próbójmy zgadnąć przeszłość Petry. Główna jej ulica biegła wzdłuż rzeki, częściowo okrytej sztucznem sklepieniem ówczesnem. Z jednej jej strony na tarasach świątynie i gmachy publiczne, z drugiej pałac królewski i domy kupców. Nad ulicą wznoszą się szczątki łuku triumfalnego. W pobliżu były rynki i halle targowe, gdzie jęczały przeraźliwie wielbłądy, zawierano tranzakcje, gdzie pełno było bankierów, spekulantów i ich ajentów; tu mieniły się wszelkimi blaskami kamienie drogocenne i błyszczało kuszące złoto; tu się unosiły aromaty olejków, korzeni, wonnych liści i pachnideł wszelakich Arabji i Indji. Tu można wyczuć to dziwne połączenie żarliwej wiary Beduina pustyni z gorączkową działalnością kupca-spekulanta. Z tych właśnie pierwiastków powstała nauka

Mahometa i jego potężne państwo. Petra była poprzedniczką Mekki. Inne olbrzymie miasto antyczne Filadelfia, obecnie Amman, stolica Transjordanji, gorzej się zachowało. Była to od r. 1880 wioska czerkiesów kaukaskich, którzy uciekli z Rosji. Obecnie szybko rozrasta się brudne lecz obszerne miasto, okrywające swemi budowlami miasto starożytne.

Porządnie się zachowały termy (łaźnie) i teatr. Główna ulica z łukami triumfalnemi, portykami i gmachami publicznemi zapewne nigdy nie będzie odsłonięta. Za Ptolomeuszów kupcy egipscy nawiązują bezpośrednie stosunki z Indjami morzem za pomocą odkrytych przez nich wiatrów monsunów. Jednak to nie wstrzymuje rozrostu handlu karawanowego. Petra i Amman, wciągnięte w obręb świata rzymskiego, prosperują nadal b. szybko. Petra wysyła swe karawany do Egiptu, do Transjordanji, do Damaszku, Fenicji i Syrji. Na pograniczu między Eufratem i Damaszkiem na mocy porozumienia między Partami a Rzymem powstało państwo neutralne ze stolicą Palmyrą w oazie. Miasto to w I w. po Chr. osiągnęło bajeczny rozkwit. Rozkwit Petry i Palmiry dosięga szczytu po Trajanie, który zaanektował Petrę i uzależnił od siebie Palmyrę. Rzymianie okryli Syrję i półn. Arabję siecią doskonale brukowanych dróg. Niebywałe ożywienie handlu karawanowego, dopływ olbrzymich bogactw, rozkwit subtelnej kultury i wspaniałej sztuki — to były skutki panowania rzymskiego. Obecnie podziwiają je turyści i uczeni, zwiedzający cudowne szczątki zamarłych miast. Upadły one razem z Rzymem. W IV wieku legjony pod wodzą niezliczonych pretendentów do tronu niszczą się wzajemnie; ustaje bezpieczeństwo, drapieżni synowie pustyni łupią karawany. Blask imienia rzymskiego gaśnie. Bogactwo i piękno zanikają wszędzie.

P. Ganżyński.

Kronika naukowa.

+ R. Wipper, Łotysz, b. profesor historji powsz. uniw. moskiewskiego i autor słynnych podręczników, tłomaczonych na polski, pożegnał przed 3 laty Bolszewję i zamieszkał w Rydze. Wydał tam po rosyjsku obszerny ilustrowany podręcznik historji nowożytnej powszechnej i rosyjskiej w jednym tomie. Rozdział końcowy poświęcony Wojnie Światowej.

+ Archiwa państwowe w Moskwie wydały dwa tomy materjałów, dotyczących olbrzymiego powstania kozaków dońskich i nadwołżańskich pod wodzą Pugaczowa w r. 1775. Materjały te pochodzą przeważnie ze skonfiskowanego przez bolszewików archiwum hr. Paninych, których przodkowi Katarzyna II poleciła stłumienie buntu Pugaczewa. Rewelacyjne znaczenie ma memorjał kazańskiego urzędnika Swieczina o przyczynach buntu. Memorjał ten, ułożony dla senatu, zawiera najszczegółowszy opis gwałtów, tortur, wymuszeń, którym była poddawana ludność nadwołżańska przez władze wszelakie świeckie i duchowne. Zwłaszcza wielkich krzywd doznawały plemiona fińskie pogańskie i nawet ochrzczone. Smutną rolę w tem odegrało wszechwładne duchowieństwo prawosławne.

+ W Palestynie wre praca amerykańskich archeologów. Odkopywane są miasta: Bejsan (Scytopolis) i dumne Mehiddo, które było kluczem strategicznym do Palestyny i Syrji.

Skromny gmach palestyńskiego muzeum archeologicznego, które teraz już zawiera moc niezmiernie ciekawych zabytków, zostanie wkrótce zastąpione wspaniałym budynkiem, wzniesionym kosztem amer. miljonera Rockfellera. Jednak z natury rzeczy archeologja palestyńska nie może dać obfitego plonu, gdyż kraj ten tworząc nieśmiertelne wartości w dziedzinie religji i literatury, odznaczał się zupełnem ubóstwem pomysłów artystycznych i technicznych i, zapożyczał zewsząd. Przed wojną rosyjskie towarz. archeologiczne wykazywało ożywioną działalność, dokonało szeregu wykopalisk, utworzyło obszerne muzeum, które obecnie jest zamknięte i niedostępne nawet dla uczonych światowej sławy. Cerkwie rosyjskie powoli ulegają ruinie, gdyż pielgrzymów z Rosji niema.

Materjały dla historyka kultury naszej epoki.

+ Francja ma poważne kłopoty z Indochinami, gdzie w lutym ub. wybuchło krwawe powstanie. Pietri, minister kolonij i Daladier, b. minister kolonij w kilkugodzinnych przemówieniach stwierdzili prawie niewolnicze warunki pracy tubylców, brutalność urzędników i wojskowych francuskich, brak opieki nad rolnikami i inteligencją annamicką. W tych warunkach agitacja komunistyczna była raczej skutkiem, niż przyczyną niezadowolenia. Deputowany Doriot zażądał ogłoszenia niepodległości wszystkich kolonij. W Paryżu komuniści organizowali wielkie demonstracje ku uczczeniu powstańców. Izba poleciła rządowi stosować względem tubylców politykę porozumienia, sprawiedliwości i wspaniałomyślności; pomimo to 17 czerwca stracono 13 wodzów annamskich z pośród 39, skazanych na śmierć. W tej trzynastce był bohater narodowy Annamitów, Shai-Hoc, zwany wielkim profesorem.

+ Gospodarcza przewaga Stanów Zjedn. i użytek czyniony z olbrzymich kapitałów przez banki amerykańskie, wzbudzają coraz większy niepokój w szeregu państw, zwłaszcza w Polsce. Przy pomocy techników i pieniędzy amerykańskich, Bolszewja szybko powiększa swą produkcję i w niektórych dzielnicach przewyższa przedwojenną. To umożliwia czerwonemu państwu gwałtowną militaryzację całego społeczeństwa, nie wyłączając dziewcząt wiejskich, i zakup, wielkich ilości czołgów, samochodów pancernych i samolotów. bojowych we Francji, Anglji, Holandji i we Włoszech. Zbrojenia te skierowane są w pierwszym rzędzie przeciwko Polsce. Komuniści podsycają w najszerszych masach przekonanie, że zbliża się dzień, kiedy Polska będzie zmiażdżona i wydana na rabunek i rzeź. W jeszcze większym stopniu Niemcy zawdzięczają Ameryce swą szybką odbudowę gospodarczą, swe zbrojenia i możność coraz brutalniejszych zapowiedzi wojny z Polską. W okresie powojennym Niemcy otrzymali od Ameryki przeszło miljard dolarów pożyczek, my zaś zaledwo dziesiątą część tego. Wyzysk Europy przez Amerykę i posiew przyszłej burzy, dokonywany przez nią, nie zaniepokoiły tak opinji, jakk podniesienie ceł przez prezyd. Hoovera, czyli zamknięcie rynku amer. dla znacznej liczby produktów obcych. Skutek tego zarządzenia odbił się najboleśniej na Kanadzie; rolnik kanadyjski został zrujnowany, gdyż masowy wpierw eksport *masła, jaj i drobiu ustał. Miljon Kanadyjczyków pozbawionych pracy na roli* udał się po zarobki do Stanów Zjednoczonych, które spowodowały ruinę materjalną tych ludzi. Liberali, którzy rządzili w Kanadzie prawie bez przerwy od r. 1921, przepadli na wyborach 28. VII., rząd Kinga został zastąpiony przez ministerstwo konserwatywne Benneta, który na 245 posłów parlamentu kanadyjskiego ma 136 swych przyjaciół; liczba liberałów ze 119 spadła do 85. Nowy rząd będzie walczył z polityką Waszyngtonu za pomocą również ceł protekcyjnych, a względem Anglji, korzystającej z wyjątkowych ulg celnych w Kanadzie, zastosuje politykę mniej uprzejmą.

NOWE KSIĄŻKI.

Dr. M. Tyrowicz. Jan Tyssowski - Dyktator krakowski w r. 1846. - W. 1930 r.

Autor z wielkiem zamiłowaniem i dużym nakładem pracy starał się postawić nam przed oczyma postać sympatycznego mu wielce dyktatora minjaturowej republiki krakowskiej, której utworzenie było jaskrawym objawem naigrawania się z polskich uczuć. Trzeba podziwiać tchórzostwo i nikczemność zaborców. Przecie 9-dniowa dyktatura Tyssowskiego, który miał 2 czy 3 tysiące „wojska", była burzą w szklance wody, a jednak rząd austrjacki był idjotycznie „ostrożny" aż do ostatnich lat swego panowania, skoro oznaczył akta tej sprawy dwoma G. G. (ganz geheim — całkiem tajne) i nie dopuszczał do nich historyków we Lwowie (!) w 50 lat po wypadkach, a nawet jeszcze w r. 1913, jak to doświadczyli na sobie Ostaszewski — Barański w r. 1896 i Limanowski w r. 1913. P. Tyrowicz zbadał przeszło 5000 dokumentów i znaczną ilość czasopism polskich i zagranicznych z owych czasów. Urodzony w r. 1811 w Tarnowie Tyssowski po ukończeniu fakultetu filozof. we Lwowie przeszedł na studjum prawa, lecz na czwartym roku wyruszył do Królestwa i wstąpił do wojska, walczącego z Rosją. Jako uczestnik powstania listopadowego miał przed sobą zamknięte podwoje uniwersytetu lwowskiego (wzruszająca solidarność Wiednia z Petersburgiem). Studjuje w Wiedniu, zyskuje doktorat i wywiera tam wielki wpływ na organizacje młodzieży, interesuje się sprawami społecznemi, przedstawia nawet rządowi projekt uwłaszczenia chłopów bez odszkodowania dla panów. Policja wiedeńska i ambasada rosyjska miały go na oku, gdyż był wrogiem Rosji i przestrzegał Austrję przed niebezpieczeństwem rosyjskiem. Opowiadając szczegółowo dzieje krótkiej dyktatury, autor uwydatnia niechęć Tyssowskiego do zalecanego przez przyjaciół teroru i demagogji, objaśnia czynnikiem gospodarczym nader silne rusofilstwo zamożniejszych krakowian na czele ze słynnym prof. literatury Mich. Wiszniewskim, który nawet na kilka godzin obalił władzę Tyssowskiego, by znów oddać mu ją po skompromitowaniu się nieudolnością kompletną. Naciskany przez Austrjaków, którzy otoczyli Kraków, dyktator z szybko topniejącą garstką powstańców poddaje się Prusakom, wymyka się im wpierw, lecz w drodze do Paryża dzięki głupiemu przypadkowi zostaje aresztowany w Dreźnie i osadzony w twierdzy w Königstein, gdzie udziela podczas śledztwa słynnemu Zajączkowskiemu tak obszernych i szczerych wyjaśnień, że opinja publiczna oskarża go o zdradę. Wypuszczony na wolność w r. 1847, udaje się do Stanów Zjednoczonych, gdzie udziela m. in. rysunków w szkołach. Umiera w r. 1857.

Autor rzucił sporo światła na ów straszny rok, kiedy masy chłopstwa rozbestwionego mordowały szlachty i uniemożliwiły szerszą akcję wyjątkowemu człowiekowi, jakim był dyktator. Książka powinna zainteresować nie tylko miłośników Krakowa. Zdobi ją kilka cennych ilustracyj współczesnych. D. Ż.

List do Redakcji.

SZANOWNY PANIE REDAKTORZE!

Uprzejmie proszę o podanie do wiadomości czytelnikom „Przeszłości“, co następuje:

Pragnąc zobrazować życie i czyny ks. J. Skorupki, który poległ pamiętnego dnia 14 sierpnia 1920 r. na polach Ossowa pod Warszawą i swoją bohaterską śmiercią przypieczętował „cud nad Wisłą“, z drugiej zaś strony wiedząc, że dotąd niema poważniejszej pracy o tym bohaterze z dziejów walk naszych z bolszewikami, powziąłem kilka lat temu zamiar napisania o nim monografji, by dać społeczeństwu polskiemu świadectwo jego zbożnej i patrjotycznej pracy i stworzyć przyczynek do historji dobrze zasłużonych miłej Ojczyźnie mężów.

Jako b. ochotnik 236 pp., którego kapelanem był ks. J. Skorupka, i jako jego bliski obserwator i współtowarzysz z tych czasów, posiadam znaczną część materjału własnego i zebranego już od znających go ludzi.

Chcąc jednak, by książka o nim była możliwie wszechstronnie i wyczerpująco opracowana, niniejszem odwołuję się do wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych ks. J. Skorupki, do jego współdziałaczy na niwie duszpasterskiej i współuczestników bitwy pod Ossowem, by zechcieli łaskawie przyjść mi z pomocą w pracy, dostarczając wszelkich, jakie tylko znają, wiarogodnych danych o jego życiu i działalności kapłańskiej i obywatelskiej — tak w Polsce, jak i w Rosji, począwszy od przyjścia na świat do odejścia na wieczny spoczynek. W nagrodę niejako za dostarczenie mi tych wiadomości nie omieszkam wymienić wszystkich łaskawych współpracowników w przedmowie lub indeksie książkowym i podziękować im za przyczynki do tej pracy, do której materjały proszę nadsyłać pod adresem: prof. Stefan Szarecki, Poznań, ul. Strzelecka 29.

Dziękując uprzejmie Sz. Panu Redaktorowi za umieszczenie niniejszego komunikatu w swojem cennem piśmie, proszę również wszystkie inne czasopisma i dzienniki o jego przedruk.

Z prawdziwym szacunkiem

Stefan Szarecki.

Poznań, dnia 1. lutego 1931 r.

OD ADMINISTRACJI „PRZESZŁOŚCI“.

1) Wstrzymaliśmy wysyłanie naszego pisma wszystkim, którzy nie uiścili prenumeraty.

2) Prenumerata na r. 1931 wynosi nie 6 zł., lecz 7 zł; na 6 mies. — zł. 3,50. Wobec tego, prosimy o niezwłoczne wyrównanie *różnicy*.